

WRÓBLE ^{na} DACHU

Nr. 22.
Rok I.

16. XI. 1930.
Cena 30 gr.



Powódź „jedynek”

Rys. A. Wasilewski.

SCEPTYCYZM

Mnie wszystko jedno, czem zakleją:
1-ka, 4-ka, 19-ka,
Czy Gwiżdż wypłynie, czy Waleron,
Czy Hofmokl, czy też Mojżesz Ciastko;

Mnie obojętne są programy,
Dyweryse, mafje i koterje,
I sekret „porfek słabowanych“,
I O. W. P. donkiszoterje;

Niech mi zakleją siódme piętra
Numerów setką! Wiele bzdur
Już wytrzymałem. Wszystko mięta.
Ja jestem ...mur.

Ja nawet nie wiem, słuszność kto ma,
Kto buja, a kto przyzwoity,
Gdzie Jeruzalem, gdzie Sodomia,
Kto mason, kto od św. Zyty;

Ja się zupełnie nie wyznaję
Na urnach, kartkach i plakatach —
Niech kleją, gdy im kleju staje,
Choć do samego końca świata!

k. i. galczyński.

KANDYDACKA ★ FEBRA

Pan Jan Balbin Pieg zbliżał się ku mnie. Nogi moje wrosły w ziemię. Niósł bowiem na obszarze między kołnierzykiem a kapeluszem odsoniętą część ciała, t. zw. twarz tak ponurą, tak zielono-mętą, tak ascetycznie zboleściwiałą, że na jawie mógł przerazić, a we śnie straszyc. Jak smugi perfum za elegantką, tak za nim włókił się czarny zapach nieszczęścia.

W pierwszej chwili zamierzałem bryknąć. Podać tył. Zwiąć. Zinkognić się. Wleść do najbliższej bramy.

Ale p. Pieg trzymał mnie już za poję surduta. Wisiał przy mnie jak brelok u zegarka.

— Panie, ratunku!

Zwarjował — myślałem. Kończyny moje dolne ugięły się zwolna. Jestem człowiekiem niezwykle odważnym, ale nie lubię spotykać się z warjatami. Taki to albo wmówi w ciebie, żeś świętym Piotrem, albo żgnie cię kozikiem.

— Panie, nieszczęściu!

Jestem człowiekiem, jako się rzekło, odważnym, ale....

— Co się stało?

— Kilimandżaro...

— A — pomyślałem — rozumiem. Bzik geograficzny. Viola geographica — fjoł geograficzny.

— Missisipi panie!...

— Niech będzie Missisipi...

Gdyby mi kto kazał przysiąc, przysięgłbym, na brodę Konfucjusza, na niebieskie oczy Fatmy, siódmej żony Mahometa...

— Niech będzie Missisipi — mówi p. Pieg. — Missisipi nieszczęścia. Kilimandżaro trosk.

— Przyłodek Dobrej Nadziei — zwolna wyrzekłem.

— Nie! — wrzasnął. — Żadnej nadziei. Sahara. Szejtan Dżebel — Djabla Góra. Babski cyrk. Moja żona, ten karawan wędzonych śledzi, dostała bzika.

— Ach! — westchnąłem z ulgą, albowiem ten człowiek zaczął mówić rozsądnie.

— Mojej żonie wszystkie meble w głowie powywracały się z kretešem. Klepki, pan rozumie?

— Klepki? Rozumiem. Brak?

— Zupełny. Ani jednej. Przedwczoraj przyszła stróżka. — „Niech pani kandyduje — powiedziała. — Nam, ludziom bidnym, będzie się lepiej powodzić, pani ma złote serce“. A moja żona Agatka karmi tego gagatka. Poi tego gagatka. Prowadzi go do salonu. „Musi pani kandydować, naród tak chce! Ja i mój chłop takeśmy se uradzili. Bo to pani czasem i sznapsa i kawałek kiełbasy i pomyje... Musi pani kandydować“.

— I co?

— Febra candidacita. Biała gorączka. Czarny obłęd. Zielona rozpacz. Fioletowy fijoł. „Ależ Agatko — mówię — to niema sensu. Nigdy polityką się nie zajmowałaś. Nie znasz się na tem“... „Co? Może się mam całe życie tylko kuchnią zajmować?!“ — „I na tem się nie znasz — powiadam — Agatko“. „Dureń!“ „Któż cię przyjmie?“ „Z pocałowaniem ręki, każda lista. Jedyńka, czwórka, siódemka, dziewiątka, dwunastka, czternastka, szesnastka“... „Dość! Słabo mi! Wody! Alkoholu!“

— I co?

Załamał się jego głos.

— Tłumaczyłem. Już za późno, mówię. Listy zamknięte. Termin zgłoszeń minął. Koniec. Nie chwyci. Perfał. Amen. — Nie słuchała. „Naród tak chce, mówi. Jestem stworzona do wielkich dzieł. Do arcydzieł. Narodowi będzie się lepiej powodzić. Już dziś podniosłem pensje stróżce, stróżowi, kucharce i Kasi. Naród już czuje moją opiekę“. Za późno, powiadam. Ona nie. „Demokracja. Aristokracja. Poliandra. Kombinacja. Oportunizm. Inteligencja. Indywidualizm. Rozum. Nadzieja. Wolna miłość. To moje hasła“. Ubrała się. Trzasnęła drzwiami. Wysłała. Zamilkł. Zapatrzył się tępo w przestrzeń.

Kiedy wróciła, rozpoczął się atak. Bombardowanie. Gonitwa. Gadanina. Bicie szkła. Tłuczenie porcelany. Wymówki. Płacze. Krzyki. Spazmy. Histerje. „Tak, termin upłynął. Ale ja wiem. To jest twoja intryga. To jest zawiść męska. Bo cóż ty jesteś? Nic. Gryzpiórek. Gniecistołek. Matoł. Konkubinator. Skład hurtowny hemoroidów. Intrygant. Tfu!“

— „Ale nie traci nadziei. Cała kamienica papa obłady, papa śniadania, papa kolacje, zbiera pieniądze, moją garderobę, nawet naczynie z kuchni. Stróż pali moje cygara, zamiata w moim żakiecie. Stróżka spaceruje w sukni balowej mojej żony, z dekoltem po pas i kazała sobie zrobić u fryzjera „indolację“. Z kucharką żona wypija bruderszaf i mówi do niej per „kochana Anastko!“ Nic nie pomaga. Tłumaczenia to są intrygi. Musiałem napisać zgłoszenie kandydackie. I kazałem zanieść. — Zniżył głos.

— Kazałem zanieść do dyrekcji wodociągów... Uszanowanie. Pożegnał się. Ale po paru krokach dogonił mnie.

— Przepraszam. Ale mam myśl. Genjalną. Wie pan, jeden tylko człowiek miał szczęście.

— Kto?

— Lot. Ten, któremu żona zamieniła się w słupek soli. Myśle jednak, że nie był on żydem...

— ?

— Byłby ją przecież potem sprzedał na kila...

Pokraka.

Rozmowa w Saskim Ogrodzie

P. Mateusz Goldwasserski: — Jak się pan ma, panie Pinkus?

P. Pinkus: — A no jak pan widzi... Smutno. Libermanu aresztowali...

G.: — No, a Witosu to nie? Jemu pan nie żaluje?

P.: — Co Witosu żałować! On już był premierem, a Libermann — czy pan myśli, że jemuby się nie przydały premje? Dlaczego mu nie dają? Dlaczego mu zamykają? Abo pan — panie Goldwasserski — czy panby sze naprzykład nie przydał jako poseł?

G.: — Ani miszle kandydatować się. Ja nigdy w kozie nie siedział, ja jestem porządny kupiec.

P.: — Panie „G“. Co pan mówi? Przecież Sejm to nie więzienie, to zupełnie coś odwrotnie. Patrz pan: do Sejmu dostać się bardzo trudno, zato wyjść: raz, dwa... dekret i już pana niema, a do więzienia w Brześciu. — to ganc andere: wejść bardzo łatwo (pan może nie wiedzieć kiedy i za co), ale wyjść — to pan prędko nie wyjdzie. Ja tylko nie rozumiem, co znaczy, że Piłsudski i Sejm sze nie zgodzą.

G.: — To pan mało domyślny. Zaraz... jak to panu wytłumaczyć? Aha... dla tego przykładu naprzykład pan to jest Marszałek Piłsudski.

P.: — Ja nie chcę, ja nie mam do tego zamiłowanie...

G.: — No, wszystko jedno. Co pan straci — notabene? A pana żona — to jest niby Sejm.

P.: — Panie Goldwasserski, ja jej powiem, jak ją pan nazwał!

G.: — Nie przerywaj pan. I właśnie pan, panie Pinkus, pan chce być w interesie sam, pan nikogo nie dopuści. Pana nic nie obchodzi.

P.: — Co znaczy?

G.: — To znaczy, że pan jest biurokrat, faszyst — pan rozumi, a Pana żona chce mieć autonomje i chce mieć w interesie dużo członków.

G.: — Co pan się śmieje?

P.: — Nie — ja sze śmieje, bo moja Renia — to pan zgadł: ona jest prawdziwy Sejm! A ja jestem naprawdę Piłsudski. Ale poco on sze tak z Renią... chciałem powiedzieć z Sejmu... szarpie? Chce mieć Sejm duże autonomje — niech ma. Co mu szkodzi? Ja tylko Reni mówię: ani grosz ci nie dam. Chcesz? Niech ci te łobuzy dadzą. To oni mają przyjemność z twojej autonomji.

G.: — Dobrze pan mówi, ale pan wi, że ten Piłsudski to jest ze szlachciców ewentualnie i on z panią Sejmową żadnego stosunku nie chce publicznie mieć. On ją za drzwi wyrzuci i fertik.

i. k. g.

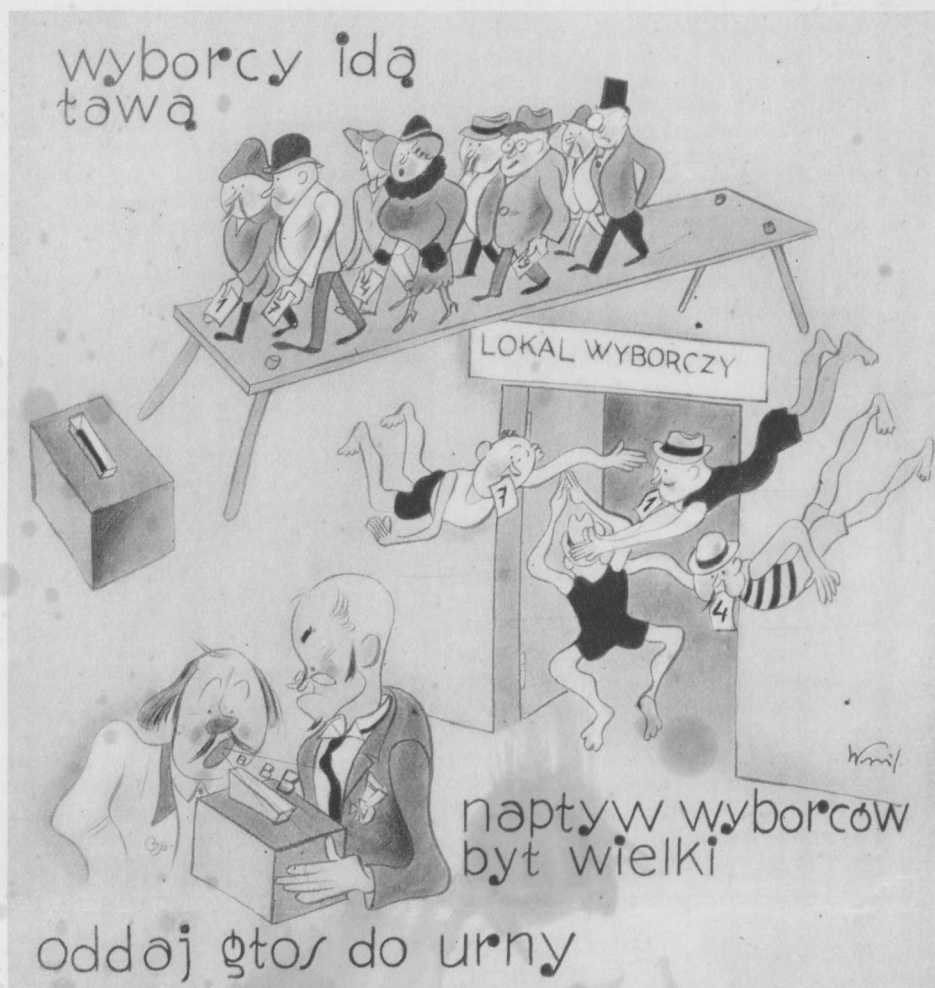
Dziesięcioletni Staś zwraca się do ojca: — Tatusiu, pozwól mi, ja będę też głósował.

— Nie możesz Stasiu, jeszcze jesteś za młody.

—Więc na co się przydał nasz wiec szkolny i uchwały?

Film wyborczy

Rys. A. Wasilewski.



Jedyna partja

— Jaka partja najlepiej pani odpowiada?

— Jeżeli mam być szczerą, to albo profesor, albo oficer.

Przed wyborami pan domu:

— Jeżeli Kasia głósować będzie na siódmkę, otrzyma parę pończoch.

Po wyborach Kasia:

— Proszę pana, należą mi się dwie pary pończoch. Głósowałam na czternastkę...

Jeden z nowowybranych posłów po otwarciu Sejmu stoi w pierwszym rzędzie ław poselskich, ktoś za nim woła.

— Niech pan siada!

Poseł odwraca się i mówi uprzejmie:

— Dziękuję, nasiedziałem się w Brześciu, to teraz sobie z przyjemnością stoję...

— Tatusiu, według konstytucji, po kilku dniach od wyborów następuje rozwiązanie Sejmu?...

— Dlaczego pan oddał białą kartkę do urny? To nie jest po obywatelsku!

— Mówilem przecież, że jestem bezpartijny...

Dlaczego nie kandyduję

W myśl ankiety, zbieranej obecnie u kandydatów i kontrkandydatów, pospieszam donieść, co następuje:

1) Nie kandyduję, bo żadna partja ani grupa obywateli nie proponowała mi tego.

2) Gdyby nawet proponowały, to wyborcy, sądzą, mogliby mnie skompromitować.

3) Wyborców również nie znam żadnych, bo po knajpach nie chodzę i piwa nie lubię.

4) Na polityce się nie znam i Brześcia się boję.

(—) Jan Matol
obywatel egocentryczny.

Kto kogo wybiera?

Panna Józefa — pana Andrzeja.

Kucharka — starszego strażaka.

Pokojówka — panicza.

Bona — pana domu.

Pani domu — lotnika.

Lotnik — wiśniówkę.

Były poseł — Brześć lub „jedynekę“.

Po wiecu przedwyborczym:

— Ale przyzna pan, że sala była nabita.

— Tak jest. Nabita w butelkę...

PRZEKONYWUJĄCY ODCZYT

Wśród profesorów medycyny na jednym z uniwersytetów rosyjskich był profesor, znany ze skłonności i umiejętności wysuszania butelek. To też sensację wśród studentów wywołała zapowiedź, że ma on wygłosić odczyt o wpływie alkoholu na organizm ludzki. Jak było do przewidzenia, sala była natłoczona ciekawą młodzieżą.

I oto profesor wszedł, niosąc królika i dwie flaszki — w jednej z nich było mleko, w drugiej alkohol. Bez słowa wylał nieco mleka na talerzyk i dał do picia królikowi, który spożywał je ze smakiem i lubością. Kiedy atoli na spodeczku znalazł się alkohol, królik bezwzględnie nie dał się skłonić do spróbowania tego trunku. Profesor wskazał ręką i rzekł:

— Jak panowie widzicie na tym przykładzie, alkohol nie jest dla zwierząt. Ukłonił się i wyszedł.

Wywoływacz w budzie cyrkowej:

— Tu można zobaczyć sławną, grubą miss Annę! Objętość jej przechodzi wszystko dotychczas widziane i słyszane. Ażeby umożliwić dokładne oglądnięcie jej ze wszystkich stron, kasa nasza sprzedaje bilety okrężne.

— Jak pan może list do tego starego oszusta i łajdaka kończyć słowami „kreślę się z przyjacielskim pozdrowieniem”? Czy nie wystarczy „z wyrazami poważania“?

ROMANTYCZNA MAMA

— Fe! — gromi mamusia małego synka. — Popatrz, jakie masz brudne ręczki. Gdyby tak w tej chwili wpadł bandyta do pokoju i krzyknął: „Ręce do góry!“ — jakbyś się musiał wstydić!

Przygodne towarzystwo w wagonie kolejowym prowadzi rozmowę na temat odzwyczajania się. Głos zabiera pewien cukiernik, który stwierdza, że najlepszą metodą do powstrzymywania uczniów w tym zawodzie od wyjadania słodczy, jest pozwolenie jedzenia ich do syta. Po pewnym czasie uczeń nawet nie spojrzy na ciastka.

— Nadzwyczajna metoda — rzece pewien podróżny. — Szkoda tylko, że jej nie można zastosować w moim zawodzie.

— A czym pan jesteś?

— Kasjerem w banku.

— Kiedy tylko wrócę późno do domu, jak to było ostatnim razem, moja stara przez cały tydzień nic do mnie nie gada.

— I pomimo tego siedzisz znowu dzisiaj do północy w knajpie?

— A bo właśnie ten tydzień się skończył.

— Panie dozorczo, czy to prawda, że stare słonie są podobno bardzo złośliwe?

— Co też pani mówi?! To niezwykle łagodne stworzenia. Każdego słonia można do rany przyłożyć!

Z repertuaru wyborczego

Rys. Charlie, Kraków



„Jak państwu się ten pan podoba?
To wszystkich mężczyzn jest ozdoba...“

Głos

Niby to nic, a jednak coś —
zaszczyt przyjemny, słodki, miły:
temu dasz placet, temu krzykniesz: dość!
dzieje — by się bez tego nie obyły — —

Raz ci się bodaj zdaje, żeś jest — kimś
i że masz wpływy i żeś wielki,
że lwi paznokcie pokażesz „im“
i że przerośniesz rozmiary własnej kamizelki — —

Ale — czyż w życiu mało bujdy?
niech sobą będzie każdy, nigdy — ponad;
tak zwany głos jest niby twój,
a w gruncie rzeczy głos ma... twoja żona — —

Jan Sinalco

W RODZINIE DOROBKIEWICZÓW

— Macie rację, moje dzieci, że gracie we dwoje na tym wypożyczonym fortepianie. W ten sposób przynajmniej wykorzystacie te drogie pieniądze, które się płaci za wynajem. A możeby się jeszcze dostała Zosia, żebyście mogli grać we troje?

Gość: — W tym hotelu są przecież wszystkie pokoje jednakowe. Dlaczegoż więc cena wynosi za jedno 7, a za drugie 8 zł.?

Portjer: — Proszę pana, w tych pokojach za zł. 8 stawiamy na noc łapkę na myszy.

W liście gończym wójt w rubryce „Znaki szczególne“ zamieścił: „Bardzo podobny do ojca“.

W sanatorium w Kaczodole, profesor zajmował mieszkanie nad pokojem swego asystenta. Pewnego wieczora, o późnej porze, pan profesor słyszy na dole wielki hałas i krzyk kobiety. Na drugi dzień zapytuje się asystenta, co się u niego działo.

— Ależ nie takiego, panie profesorze. Przyszła do mnie dama i wyrwałam jej zęba — tłumaczy się asystent.

Po kilku tygodniach profesor powiada do asystenta:

— Panie kolego, czekam już 20 nocy, ale mam wrażenie, że ta pani tych zębów chyba już wiele nie posiada?

PRÓBA MAŁŻEŃSKIEJ WYTRZYMAŁOŚCI

Młoda mężatka zwierza się matce:

— Popołudniu słuchamy radja, a wieczór przed udaniem się na spoczynek śpiewam trochę mojemu mężowi.

— Ależ dziecko kochane, czy twój mąż to wszystko znosi?

— Proszę popatrzeć — mówi do sąsiadki pani Chudłńska — jak bardzo mnie piesek pani lubi. Ciągłe obwaciwuje moją łydkę.

— A to on już zawsze taki, gdy tylko zobaczy kość, to zaraz traci rozum.

— Wyobraź sobie Bronku, za dwa lata będzie można polecieć z Warszawy do Nowego Jorku, za dwie godziny!

— Cóż mi z tego, kiedy ja mimo to będę musiał czekać dwie godziny, nim ty się ubierzesz.

Pan Fuzjerski opowiada: — Gdy podróżowałem po Maroku, zaprzyjaźniłem się z pewnym pułkownikiem, który zdobył swoją rangę w iście cudowny sposób. Mianowicie napotkał na pustyni lwa, który wbił sobie cierń w łapę. Mój pułkownik, wtenczas jeszcze major, nie namyślając się długo, wyciągnął lwu cierń z nogi, a lew mu się za to odwdzięczył w ten sposób, że pożarł wszystkich wyższych oficerów w pułku, tak, że majora musiano mianować pułkownikiem.

W pogoni za wyborcą

Rys. J. Zaruba, Warszawa.



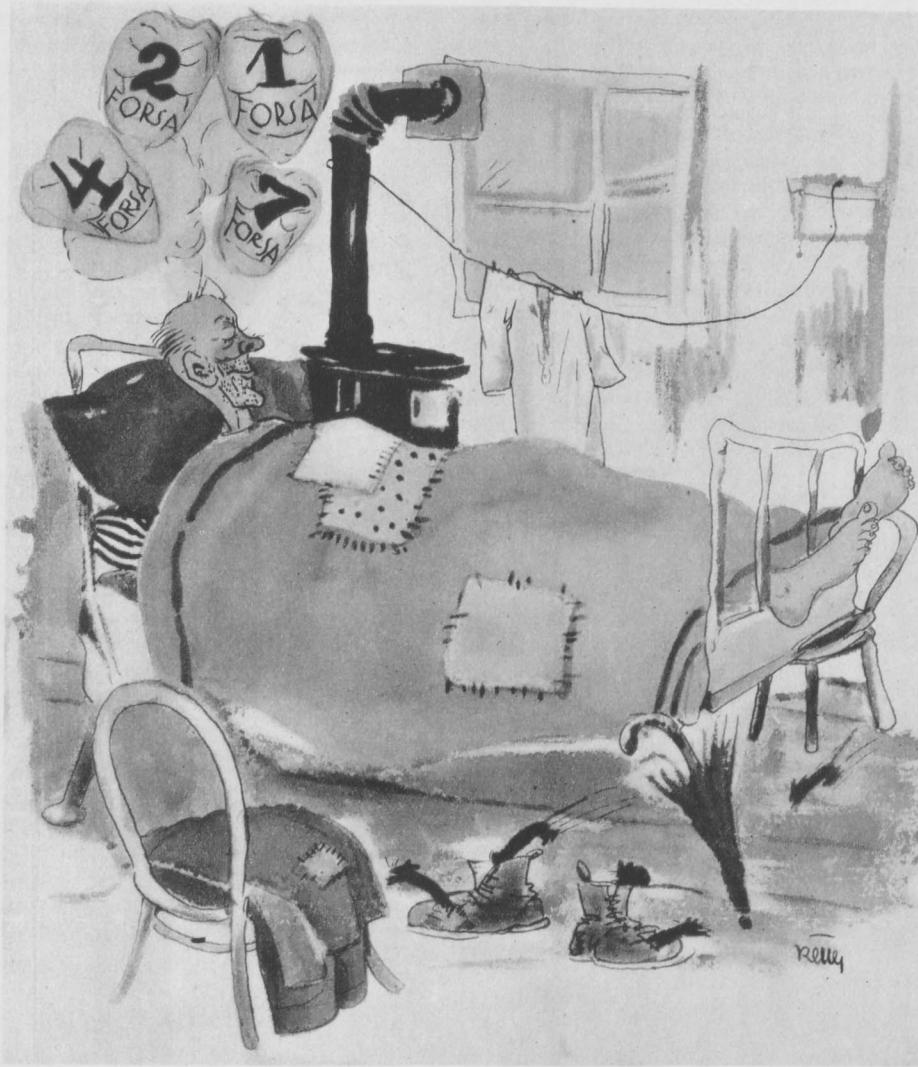
Straszny sen obywatela

Polityka w zwierzyńcu

Rys. Charlie, Kraków



— Tatusiu, a który z nich jest — centrolew?



czyli: myśli przedwyborcze

Miłość agitatorem

— O raju, a cóż za ogon! — zawołała z rozpaczą „panna“ Tecia, znalazłszy się przed lokalem wyborczym. A dyć przyjdzie mi tu cheba stać do samej nocy. A pani tak mi przykazowała, żebym wracała za pół godziny, bo trza obiad gotować. Cheba nie będę głosowała, a ho co..

— Wiadomo — wtrącił się w wynurzenia panny Teci zadzierzysty „bronet“. — Panna masz poświęcić obowiązki społeczne, wolnej i równouprawnionej kobiety dla głupiego obiadu. A te pasibrzuchy nie mogą raz pościć i złożyć tej ofiary na ołtarzu ojczyzny!!!

— Ale pan ślicznie mówi, nie przymierzając, jak sam ksiądz na kazalnicy. I panna Tecia utopiła swe chabrowe oczęta w rozgorzałym świętem oburzeniem obliczu obrońcy swych praw obywatelskich.

— Jąbym — wogóle, że tak powiem — pannie coś zapreponował. Zamiast tu stać w tym tłoku, nie lepiej sobie posiedzieć w jakimś sympatycznym lokalu, albo pospacerować? A wrócimy i tak na swoją kolejkę. Do wieczora jest czas.

— A no, skoro pan tak pięknie prosi...

— Hm... panna pewnie głosuje na jakąś nabożną listę. Jak Boga mego, żeby panna uwierzyła w moje poważne zamiary, toby ze mną trzymała. Precz z burżujami, niech żyje proletarjat!!!

— Ej, panie Feluś, tela mi pan opowiada o tem kochaniu, a tak me pan ino namawia do grzychu. Żeby me pan tak kochał, jak mówi...

Późną porą popołudniową panna Tecia i pan Feluś znaleźli się powtórnie przy urnie wyborczej i po oddaniu głosów spotali się znowu.

— Wie pan co, panie Feluś — zwierza się Tecia, oblewając się dziewiczym rumieńcem — żeby pan wiedział, że me pan przekonał co do tych swoich poważnych zamiarów. Oddałam głos na partyje pana.

— A to ci dopiero! Nie mów panna! — woła zdumiony Feluś — a ja myślałam, że pannie Teci nie smakowała ta kawa z kiełbasą, com pannie fundnął w dowód miłości i głosowałam na tę św. Zytę.

Rido.

„Sensacje“

Gdzie jest panna — tam brak cnoty.
Gdzie kabaret — tam kokoty.
Gdzie małżeństwo — tam jest zdrada.
Gdzie jest Sejm — tam mętna rada.
Gdzie interes — tam oszustwo.
Gdzie magistrat — osłów mnóstwo.
Kto pułkownik — ten premierem.
Kto jest cywil — ten jest zerem.
Kto był posłem — ten jest w pace.
Kto jest żydem — ten je mace.
Gdzie są literaci — tam są mądre głowy.

A gdzie „Wróble“ — tam humor zdro-
wy. „Jur-ced“.

Proboszcz do rodziców, którzy przy-
nieśli niemowlę do chrztu:

— Kochani rodzice, czy wy zdajecie sobie sprawę z tego, jaką bierzecie na siebie odpowiedzialność, wychowując to oto dziecko? Może ono wyrosnąć na sławnego męża, może zostać wybitnym dyplomata, bogobojnym uczonym lub wielkim generałem, zależy tylko od was, jak wychowacie swego... a jakie ma by jego imię?

— Stefanja — odpowiada wielce zakłopotana matka.

Pijk wyrzucony z knajpy, ponieważ nie zapłacił rachunku:

— Tak, a teraz będę tu leżał, ażeby wszyscy widzieli, co za hołota do tego lokalu przychodzi!

— Panie doktorze, czy możemy zrobić pewną umowę?

— A jaką?

— Za lekarstwa zapłacę, a wizyty, które mi pan składał, zrewizytuję panu.

Dobra partja

Rys. Charlie



— Muszę zaraz mamusi powie-
dzied na kogo tatuś głosuje.

TAKŻE PRZYCZYNA

— Bój się Boga! Czy kto chory u Was, że tak codziennie biegasz do apteki?
— Skąd! Tylko widzisz, nasza paniienka ma narzeczonego doktora i muszę chodzić do aptekarza, aby przeczytał jego listy miłosne.

Od szeregu tygodni przychodzi codziennie rano do sklepu z cygarami pewien jegomość, wyciąga ze swej cygarnicy cygaro, obcina w umieszczonym w sklepie aparacie, zapala na płomyczku gazowym i odchodzi. Właściciel trafiki ma wreszcie dosyć tego klienta.

— Przychodzi pan codziennie rano — rzecze do owego jegomościa — obcina pan i zapala swoje własne cygaro, kto pan jest właściwie?

— Co takiego? Pan mnie nie zna? — odpowiada zdumiony jegomość. — Przecież ja tu przychodzę codziennie od czterech tygodni.

— Dlaczego pan nie głosuje na 7?

— Dałem słowo, że będę głosował na 2.

— W głosowaniu nie są ważne słowa.

— No to daję słowo, że będę głosował na 7.

— A pan, panie doktorze, nie otrzymał odznaczenia?

— Nie, mam zawiele wrogów na tym świecie.

— A na tamtym także — prawda?

Gusta wyborcze

Rys. S. Keller, Warszawa.

Pan Guccio wybiera „czwórkę”...



Panna Zosia natomiast woli „dwójkę”

MODLITWA O MEŻA

Mały Zbysio musi modlić się codziennie wieczór za wszystkich członków rodziny. Dzisiaj jednakże wyklucza ze swego pacierza najstarszą siostrę Marynię.

— Dlaczego nie modlisz się dzisiaj za Marynię? — zapytuje mama.

— A poco? Przecież ona się już zaręczyła... — odpowiada Zbysio.

*

Niania do młodej dziewczynki:

— Kiedy będziesz miała siedm lat, będziesz się kładła o siódmej wieczorem, a kiedy będziesz miała ośm lat, o ósmej.

— Aha, to rozumiem już, dlaczego mamusia nie przychodzi nigdy na noc do domu!

Zmodernizowane przysłowia

Rys. Charlie, Kraków.



Nie dla psa kielbasa (wyborcza)

Moja kandydatura

Jeśli mnie posłem wybieriecie
Z racji dóbr mych na księżycu,
Urlopy spędzać tam będziecie
Wśród gwiazd (ekranu) — też dziedziców.
Będziecie wolni od teściowych,
Od penitentów, prześladowań,
No i od wspomnień też brześciowych,
Interpelacji i „ślabowań”.
W sejmie będziecie kiwać głową,
Bufet — ten będzie na rachunek,
Natomiast stronę ideową
Złóćcie na innych głów frasunek.
A każda śnna orjentacja?

Nie chcę odegrać roli chwałka,
Wszak tylko jedna jest racja

Pana Marszałka.

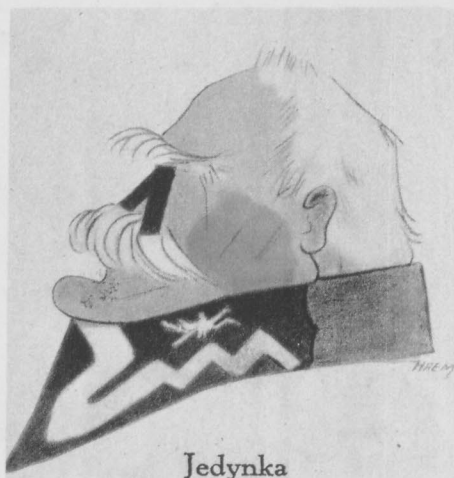
M. ZIELONEK.

TEŻ RACJA

— Więc mąż wyłapał cię na zdradzie?
— Tak, przyznałam się do wszystkiego.
— I cóż on na to?
— Przebaczył mi.
— A więc wszystko w porządku?
— Przeciwnie. Wdrożyłam kroki rozwodowe. Przecież uczciwa kobieta nie może żyć z mężczyzną, który się na takie rzeczy zgadza.

Przedwyborczy profil

rys. Haem, Sosnowiec.



Jedynka

DOBRA RECEPТА

— Należy codziennie zjeść jedno jabłko — powiada pani Zofja do swej przyjaciółki — a wtedy doktor jest zbyteczny w domu.

— A któż ci udzielił tej mądrej rady?

— Nasz lekarz domowy, ustawicznie mi to powtarza.

Handlarz do chłopca: — Proszę wziąć tylko tę materję, tego nie dacie rady zerzeć ani za pięćdziesiąt lat, a zobaczy pan, że pan na przyszły rok znowu do mnie przyjdzie!

— Chcesz się bawić ze mną w małżeństwo? — pyta braciszka mała Lilusia.

— Chcę, ale nie mogę — odpowiada Jasio. — Mama powiedziała, żebyśmy się nie bili.

Przechodzący pan do młodej, ładnej dziewczyny, podlewającej kwiaty w oknie:
— Piękne dziecko, możebyś i mnie obdarzyła tak troskliwą opieką, jak swoje kwiaty?

— Z największą ochotą — odpowiada panna i wylewa mu na głowę całą zawartość konewki.

Matka: — Zawsze ci mówiłam, abyś liczyła do dziesięciu, kiedy na ciebie przyjdzie pokusa!

Córka: — No tak, ale ten nędznik nie czekał nawet, aż doliczę do pięciu!

— Powiadam ci, pobyt mojej ciotki Femi na kuracji w Krynicy zdziałał prawdziwe cuda.

— Co ty mówisz, to ona pozbyła się wreszcie swej przestarzałej, dokuczliwej choroby?

— Gdzie tam choroby! Pozbyła się swej przestarzałej córką.

Odpowiedzi Redakcji:

P. WACŁAW M., KLECK: Wierszyki nawet dowcipne, należałoby jednak współcześniej formę. Reflektujemy przedewszystkiem na dowcipy proza.

P. JAN K. W. BIELSKU: Rysunek prymitywny. Dostał Pan kosza, a rysunek kosz.



Po wyborach:

Sanacja ...miasta.

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY 150-60, 150-66. — WARSZAWA, ULICA NOWOGRODZKA 26.
TELEFONY: 234-65. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPANSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1930